

KLECZEWSKA ZE SREBRNYM LWEM!

Jej hardcorowy teatr ma nie tylko wielbicieli, ale też wielu wrogów

Trzy lata temu w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów” mówiła, że teatr powinien być jak „wsadzenie widelca w oko”. Bolesny.

I zdania nie zmieniła. Maja Kleczewska wsadza widelec w oczy polskich widzów od 17 lat. Za początek jej kariery uważa się „Lot nad kukulczym gniazdem” Dale’a Wassermana w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu, choć miała już wtedy za sobą cztery bardziej lub raczej mniej udane spektakle. Porzuciła nawet na kilka miesięcy teatr, myśląc, że już do niego nie wróci. Na szczęście zdanie zmieniła. Po „Locie...” zrobiła „Czyż nie dobija się koni?” McCoya i zaczęła regularnie wędrować w mroki człowieczej natury, w czym specjalizuje się do dziś. Jej hardcorowy teatr ma nie tylko wielbicieli, ale też zjadłych wrogów wśród teatralnej konserwy - zarówno krytyków, jak i aktorów, którzy nie chcieli, „by wylewano na nich na scenie wagon krwi”. Ta krytyka szczególnie cieszyła teatralne leśnie dziadki, które pisały, że „wreszcie ktoś powiedział głośno prawdę o hochsztaplerstwie nowego teatru”, którego Kleczewska jest dziś czołową przedstawicielką.

Swój artystyczny dom artystka znalazła w 2009 r. w Teatrze Polskim w Bydgoszczy za czasów dyrekcji Pawła Łysaka (dzisiaj szefa nieschodzącego z pierwszych stron gazet Teatru Powszechnego w Warszawie), gdzie szarżowała do woli, współtworząc spektakularny sukces tej sceny. Przez pięć bydgoskich lat artystka wraz z dramaturgiem Łukaszem Chotkowskim stworzyła teatralne cuda, nie raz arcydzieła, jakim była bez wątpienia choćby jej „Podróż zimowa” Elfriede Jelinek.

Dzisiaj Kleczewska ma dwa teatralne domy w rodzinnej Warszawie. Pierwszym jest Teatr Powszechny, gdzie można oglądać jej „Szczury” Hauptmanna i „Wściekłość” Jelinek. Drugim stał się Teatr Żydowski. Ta najgorsza przez lata scena kraju dostała po śmierci jej długowiecznego dyrektora drugie życie, które rozpoczął w zeszłym sezonie fenomenalny „Dybuk” Kleczewskiej. Z kolei w tym roku publiczność przyjmuje owacyjnie jej wyprodukowanego wspólnie z Teatrem Polskim w Poznaniu „Malowanego ptaka” wg Kosińskiego (w sierpniu oba spektakle na festiwalu Warszawa Singera). Nie dziwi więc, że artystka pracuje nad kolejnym przedstawieniem w Żydowskim - będzie to „Golem”. Zanim jednak Kleczewska rozpocznie nowy sezon (będzie też reżyserowała w Teatrze Śląskim w Katowicach i Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach), odbierze jedną z najbardziej prestiżowych nagród europejskiego świata sztuki - Srebrnego Lwa na Biennale w Wenecji. Zasluguje na tę nagrodę jak mało kto. Miejmy nadzieję, że otworzy jej to drzwi do wielu europejskich scen, co jest dzisiaj o tyle ważne, że drzwi czołowych polskich scen zamykane są za sprawą nacjonalistycznej PiS-owskiej nawały jedno po drugim.

Piotr Paziński, redaktor naczelny żydowskiego magazynu „Midrasz”, po obejrzeniu „Dybuka” i „Malowanego ptaka” Mai Kleczewskiej nazwał artystkę „spadkobierczynią Teatru Śmierci”. W rzeczy samej, nikt tego Kantorowskiego dziedzictwa nie pielęgnuje tak jak ta najwybitniejsza dzisiaj polska reżyserka teatralna. ● Mike Urbaniak